

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, architektura, polszczyzna, język polski, Stare Miasto, renowacja Starego Miasta

Lublin w latach 50.

Właściwie wszystko, co tutaj pierwszy raz zobaczyłem, było dla mnie dużym zaskoczeniem i to nie z racji wielkości miasta – wydawało mi się ono znacznie mniejsze, niż w istocie było – ale architektury, tego wymiaru krajobrazowego. To było zupełnie nieporównywalne do tych miast, które przez lata powojenne zwiedzałem, oglądałem i w których żyłem. Nie miałem żadnej obsesji typu, że jestem z małego miasta. Mnie się wydawało, że Lublin jest wręcz porównywalny z tymi moimi małymi miastami, które znałem, które oglądałem wcześniej, tymi pomorskimi małymi miastami. I tu wszystko było inne, chociażby to, że nie rzucała się w oczy architektura gotycka, tylko już znacznie późniejszego czasu. Kościół powiżytkowski odkryłem trochę później, kiedy zainteresowałem się sprawami teatru i ten teatr odwiedzałem dosyć regularnie, przy okazji każdej premiery. Wtedy dopiero trafiłem na kościół powiżytkowski, ale to był rok już 1951. Natomiast we wrześniu kiedy tu przyjechałem, wszystko wydawało mi się inne, wszystko jakoś takie bardzo prowincjonalne. Sam byłem z prowincji, ale innej prowincji i tę inność odczuwałem. [Kiedy poszedłem do] kościoła Kapucynów na Krakowskim Przedmieściu, w głównej nawie leżał krzyżem człowiek, modlił się, leżąc krzyżem. To dla mnie właściwie był tylko jeden skok do opowieści, które wyczytywałem u Sienkiewicza o tej gorliwej i takiej fizycznie określonej bardzo formie modlitwy. Wydaje mi się, że to było pierwszym takim uderzającym spotkaniem z Lublinem.

Druga [kwestia] to rozmowy, język. Ten język wydawał mi się bardziej śpiewny i pewnie on taki jest, aczkolwiek ta śpiewność języka polskiego wzrasta w miarę przesuwania się na wschód. W środowisku studenckim było wielu kolegów pochodzących z terenów [wschodnich], czyli z Zamościa, Chełma, Rzeszowszczyzny, stamtąd było bardzo dużo kolegów studiujących polonistykę. I w tym styku z tym językiem polskim tutaj w Lublinie wyraźniej wychodziły niewłaściwości naszego twardego języka kociewsko-kaszubsko-pomorskiego. A też duża grupa studentów z tamtego regionu stawiała pierwsze kroki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Lublin był w ogóle taki zapóźniony. Nie było równych kostek kamiennych na jezdniach, tylko był bruk, taki ohydny bruk, jakim u nas podwórze się wykładało, a tu były takie drogi. Tak że było to dla nas dużym zaskoczeniem. Chodziliśmy na KUL, chodziliśmy z Niecałej, która miała inną nazwę wtedy – Sławińskiego i Wyszyńskiego wcześniej, pieszo. To się szło ulicą Radziwiłłowską, ona się Dymitrowa nazywała, 3 Maja i Krakowskim Przedmieściem do KUL-u. I to właściwie normalnie człowiek wplanowywał w czas, który był wymagany na dotarcie punktualne na zajęcia. Ta punktualność na zajęciach była rzeczywiście, aż zaskakujące, bardzo oczywista. Nie spotykałem tylu spóźnień na zajęcia uniwersyteckie, ile było w czasie mojej szkolnej młodości. Bardziej się spóźnialiśmy na lekcję niż tu na zajęcia. Później jak już się pojawiła ta czwórka, autobus niesamowity, jakiś taki dymiący, który szedł z Dziesiątej gdzieś tam za KUL, to czasami się korzystało z tego autobusu, zapchanego zawsze, ale to bardziej dla sportu niż dla chęci przyspieszenia [przebycia] tej trasy. Tak że pieszo się chodziło i pieszo chodziliśmy cały czas. Nawet takie różne dowcipne sceny sobie przypominam, że gdzieś na prima aprilis jeden z naszych kolegów ubrał się – musiało być ciepło, na pewno było ciepło – w krótkie spodenki i włożył damskie obuwie na wysokim obcasie. Miał niedużą stopę i to mu jakoś pasowało. Myśmy szli za nim, ludzie się oglądali i to dla nas była taka zabawa. Całe Krakowskie Przedmieście on przeszedł w kierunku KUL-u tak przebrany.

Ten Lublin mi się jakoś wiązał tylko w tym kierunku od Niecałej ku KUL-owi, ewentualnie na dworzec PKP, kiedy jeździłem do domu na jakieś święta, a później trochę i PKS, ale ten dworzec PKS-u przecież był nie tutaj na podzamczu, tylko przy dworcu kolejowym i stamtąd się jeździło. Dopiero później tu został przeniesiony i to chyba dopiero w 1954 roku, po uroczystościach dziesięciolecia, po odnowieniu Starego Miasta. Wtedy przychodziło się na Stare Miasto, żeby popatrzeć, jak ono jest ozdabiane, jak ono przygotowywane jest do tego wielkiego jubileuszu dziesięciolecia Polski Ludowej. Pamiętam, jak te ściany zewnętrzne były dekorowane przez plastyków, Filipiaka chyba z tego okresu zapamiętałem, lubelskiego plastyka Władysława Filipiaka, który coś tam robił i tak dalej. Ale to były czasy już 1954 roku, być może w 1953 roku to się zaczęło. Tego to już nie umiem powiedzieć, trzeba by było sprawdzić w jakimś kalendarium. 1954 rok to był również rok likwidacji więzienia na Zamku [Lubelskim] i wtedy na podzamczu organizowano wystawę, ale to już troszeczkę późniejsze czasy.

Data i miejsce nagrania	2006-02-28, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"